Rok XI. Wrzesień i Październik 1886. Nr. 9 i 10.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr. J. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

Członkowie galic. Towarzystwa ochrony zwierząt przybyli w Październiku 1886.

Wny Kłosowski Władysław, dyrektor kolei państw., Lwów;
„ ks. Józefczyk Władysław, kanonik katedr., Kraków;
„ Ochnicz Michał, lekarz weter., Buczacz;
„ Wituszyński Adam, kupiec, Lwów.

Obrazki z życia zwierząt.

Wierność łabędzia. W ostatnich dniach marca, gdy śnieg zaczął tajać, widziano w okolicy Mawryna, 20 wiorst od stacyi Kubinka, kolei z Moskwy do Brześcia, parę dzikich łabędzi, które spuściły się na roztajane już miejsce małego jeziora. Jak je tylko chłopi ujrzeli, natychmiast urządzili na nie polowanie. Samicę zraniono śmiertelnie; wierny samiec nieustraszony nie uciekał, lecz ile mu sił starczyło, starał się wywlec zranioną samicę na miejsce bezpieczne, na lód, aby ją wydrzeć okrutnym myśliwym. Wreszcie siły go opuściły, a chłopi znaleźli sposób dotrzeć do miejsca, gdzie leżała zraniona samica. Samiec widząc, że ją już uratować nie może, wzniósł się w powietrze i w pewnej wysokości złożył swe szerokie skrzydła, skrył pod nie głowę, spuścił się z wysokości i jak bezwładny kawał kamienia spadł na lód i zabił się na miejscu. Przywiązanie to zwierząt tak rozczuliło twarde serca chłopów, że stanęli zdumieni, nie wiedząc co robić i w niejednym oku zakręciła się łza.

Pies ratuje tonącego. *„Tagblatt“* z dn. 29 sierpnia donosi: Wczoraj bawiło się kilku chłopców w rozbójników i żandarmów. W zapale natarcia stoczył się jeden 10-letni chłopiec po szkarpie do Dunaju. Na widok tonącego zaczęli towarzysze jego okropnie krzyczeć, lecz że się już dobrze zmierzchło i nikt tamtędy nie przechodził, nie było też komu pospieszyć tonącemu na ratunek. Nagle zjawił się duży pies, skoczył do wody i wyniósł omdlałego chłopca na brzeg. Gdy chłopca podniesiono, aby go zanieść do rodziców przy ulicy Viadukt nr. 25, pies nie czekając na podziękę lub reklamę, znikł bez śladu.

Pies i kot. W Hamburgu wpadł kot pod dorożkę i został na śmierć roztratowany. Pochowano go w ogrodzie. Pies żyjący w przyjaźni z kotem, wygrzebał go w nocy i położywszy się obok niego wył żałośnie. Musiano przemocą ich rozłączyć i zakopać kota potajemnie w innem miejscu. Pies szukając grobu swego przyjaciela zrył cały ogród, aż wreszcie upięto go na łańcuch.

Przywiązanie kota. Po zgonie pewnego rękodzielnika w Płocku, przywiązany doń kot domowy, nie przyjmując przez dni cztery pożywienia, zginął na grobie swego pana. Wypadek jest wiarogodny, a ze względu na swoją wyjątkowość zasługuje na zanotowanie.

Pies ubogiego pasterza. Koło Siegersdorf są błonia rządowe, na których odbywają się próby strzelnicze. Po skończonych ćwiczeniach gmina Siegersdorf używa ich jako pastwisko. Tak też i w piątek dnia 10 b. m. gdy o godz. 4 zaprzestano strzelania i warty ściągnięto, wypędził pastuch gminny bydło na te błonia, a sam według zwyczaju zaczął szukać za kulami i czerepami pękniętych granatów. Znalazł jeden szrapnel niewypalony, a chcąc wydobyć z niego proch, zaczął odkręcać śróbkę. W tym momencie eksplodował szrapnel i zabił pastucha. Syn jego pasący na drugiej stronie bydło, pospieszył ojcu na ratunek, zdarł palącą się na nim odzież i rzucił opodal, gdzie zajęła się sucha trawa, roztaczając czem raz szersze koło. Już ogień objął kilka kilometrów przestrzeni, nim zdołał nadbiedz oddział żołnierzy na ratunek. Syn dusząc się od dymu, zawczasu ratował się ucieczką. Wkrótce jawiła się też na miejscu komisya pod kierownictwem lekarza wojskowego. Z trudnością mogła po tlejącym popiele dostać się do pastucha. Gdy już do niego dotarła, natrafiła na nową przeszkodę. Pies pastucha, chociaż cały osmalony i popieczony nie odstąpił swego nieszczęśliwego i już

nieżywego chlebodawcę i nie chciał przypuścić do niego komisyi, strzegąc jeszcze zwęglałego trupa Zastrzelony wreszcie legł obok swego pana, a komisya skonstatowała „dwa trupy“,

Lwy. Zoologiczny ogrod w Dublinie słynie hodowlą lwów i zaopatruje po większej części młodemi lwiętami europejskie menażerye Przed kilku laty zachorowała tam lwica i tak osłabła, że szczury, zwabione do jej klatki kawałkami mięsa, które miało pobudzać apetyt chorej, obgryzały bezkarnie nawet jej łapy. Zarząd, chcąc temu przeszkodzić, zamknął w klatce jamnika, którego towarzystwo było widocznie niemiłem słabej, schorzałej królowej. Skoro jednak zobaczyła, że zabił szczura i że jest jej pożytecznym, okazywała mu swoją przychylność. Przednie jej łapy służyły nawet psu za miejsce spoczynku. Tak dobre stósunki trwały aż do śmierci lwicy. Inny wybitniejszy jeszcze przykład podaje *Edgar Quinet*. Zwiedził on pewnego dnia z Jerzym *de St. Hilaire* ogród zoologiczny w Paryżu i opowiada o tem zwiedzaniu w ten sposób: „Lew i lwica stały w jednej kłatce nieruchome naprzeciw siebie i zdawały się nie widzieć naszej obecności. Po chwili podniósł lew swą potężną łapę i położył ją powoli i lekko na czole lwicy. W tem położeniu zachowały się zwierzęta dosyć długo. Byłto widoczny wyraz spokojnego smutku i głębokiego wzruszenia w tej grupie, którąby wzruszyła oko malarza. Dozorca przyszedł po chwili do klatki i opowiedział nam, że tej parze zdechło dzisiaj młode lwię. Zrozumieliśmy dopiero to, czegośmy nie uznali za możliwe u zwierząt“.

Kolonia bobrów. Bobrów nie ma prawie wcale w Europie. Te które się napotyka, nad brzegami rzek Rodanu, Dunaju i Wezery, żyją pojedyńczo w swych budyneczkach, gdyż bliskość ludzi odstrasza ich od tworzenia osad i budowania tam, jak to robią ich pobratymcy w Ameryce północnej. Jeden z najbogatszych dziedziców angielskich markiz *v. Bute* z szczególnego zamiłowania do tych zwierząt próbował osiedlić bobry w Szkocyi. W tym więc celu kazał on w pobliżu *Rothesay* wśród lasu *Mount-Stuart* otoczyć murem dość obszerną drzewami pokrytą przestrzeń i umieścił w niej pewną ilość bobrów, sprowadzonych z Kanady. Strumyczek, spływający z gór pobliskich przepływa ten improwizowany park. Bobry pozostawione same sobie nadały biegowi potoka zupełnie odmienne wejrzenie. Przy pomocy wielkich gałęzi, pni, ziemi i kamieni wybudowały w środku drogi trzy tamy, czyli progi. Skutkiem tego potok przemienił się na

stawek. którego powierzchnia wody sięga zawsze tej samej wysokości; na brzegu wznoszą się chatki i domki, które stoją prostopadle na gęsto ustawionych palach i okazują dwa wyjścia, jedno na brzeg, drugie do wody. Kształt domków jest okrągły, stożkowaty; domki są murowane dosyć silnie i zwierzchu i ze środka tak dobrze pokryte pewnego rodzaju cementem, że deszcz nie może doń przeniknąć. Materyałem budowlanym tych bobrów są lekkie drewienka wierzbowe. Piłowaniem zębami i nadgryzaniem u spodu drzew udało im się ściąć kilka pni. Zauważano także, że gdy sobie upatrzyły jakie drzewo, to nie zaprzestały wpierw pracy dopóki go nie ścięły, nie podzieliły i sprzątnęły. Zwykle podcinają owe drzewa w tej samej wysokości t. j. na stopę ponad ziemią. Ścinanie drzew urządzają sobie wygodnie, bo siedząco, przerywając swą pracę tylko gryzieniem kory, która jest ich ulubionem pożywieniem. Zręczność bobrów pozwala im ściąć drzewo w tym kierunku, w jakim sobie tego pragną. Gdy drzewo ścięte, odcinają bobry gałęzie i budują z nich gęsto stojące pale, by osłabić gwałtowny prąd wody. Bobry są nadzwyczaj trwożliwe, przy najmniejszym szeleście ostrzegają się wzajemnie uderzeniem ogona o wodę i chowają się, gdzie który może. Ich domki są czyste i wygodne, podłoga wysłana trawą, gałązkami jodeł i bukszpanu.

Próby powyższe, przedsiębrane przez markiza *v. Bute*, przedstawiają wiele ciekawego i zachęcają do naśladownictwa. Osiedlenie bobrów w wodnych dolinach górskich nie przedstawiałoby większych trudności jak oswojenie strusia na przylądku Dobrej Nadziei, gdzie według dat statystycznych liczą tych ptaków 32.000 oswojonych w miejscach zamkniętych na sposób zwierząt domowych. *Przyrodnik.*

Wędrówki ptaków,

Łagodne promienie zachodzącego słońca złoci dach i kopułę starego, wysokiego kościoła. Odwieczny spokój i cisza ustąpiły dziś niezwykłemu gwarowi. Tysiące ruchliwych jaskółek obsiadło cały dach, krzyże i wszystkie przyczółki, wesoło gwarząc, świergocąc, rozmawiając. Jedne ustępują miejsca drugim, nowo przybywającym, drugie przeskakując z rzędu do rzędu, jakby witały znajomych, inne znowu szybując w około, patrzą czy nie brakuje członków tego wielkiego zgromadzenia. — Nagle ustaje gwar i ruch, a na dany znak najstarszego, jakby prezydenta, całe to zgroma-

dzenie wznosi się w górę i niknie w wieczornej pomroce. — Och! już odlatują jaskółeczki! — Nie! to tylko próba pierwsza, bo po dwóch dniach widzimy ich znowu, tylko w większéj ilości, w pełniejszym komplecie. Lecz jednego poranku odleciały wszystkie w dalekie strony. Słońce złoci jak przedtem dach i kopułę kościoła, lecz nic już nie przerywa wieczornéj ciszy. Już odleciały jaskółki! opowiada ze wzruszeniem jeden drugiemu. Szczęśliwej im drogi za góry, za morza i szczęśliwego powrotu!

Nie wszystkie ptaki wędrowne odbywają podróże zamorskie. Jedne przeciągają tylko w sąsiedztwie swej ojczyzny tu i tam i te są ptaki przelotne, inne znowu w tym samym stopniu szerokości tylko ze wschodu na zachód, inne znowu przebiegają tylko większe przestrzenie szukając za pożywieniem, jak sikorki, króliki, a szczególniej wędrowne gołębie Ameryki, ustępując niesprzyjającym warunkom klimatycznym, wreszcie makolągwy, szczygły, czyżyki, czeczotki, bez wyraźnego planu i celu.

Twierdzenia, jakoby głód zmuszał ptaki do wędrówki z ojczyzny do krajów cieplejszych, nie potwierdza doświadczenie, gdyż każdego roku przekonać się możemy, że ptaki wędrowne, a to: większa część ptaków wodnych i błotnych, czapla, gęś dzika, bocian, żuraw, kaczka, mewa i prawie wszystkie żywiące się kręgowcami, a zatem przeważna część naszych ptaków, odbywają swe wędrówki jesienne nawet wtedy, gdy tu znajdują jeszcze wiele pożywienia. Nie jest to zatem potrzeba konieczna, która ich do wędrówki zmusza, lecz wspólny wszystkim tym ptakom popęd wrodzony.

Dowodem tego jest wielki niepokój, który opanowuje o tym czasie ogólnéj wędrówki nasze ptaki pokojowe, a nawet i takie, które o tym czasie nigdy na wolności nie były. Zresztą nie jest to przewidzeniem braku pożywienia, który obudza popęd do wędrówki, lecz jest to przeczuciem zbliżającego się zimna i potrzeba wyszukania dla siebie klimatu cieplejszego do zbliżającego się czasu pierzenia się. Uwagi godnem jest to, że u wszystkich rodzajów ptaków, znajdujemy pewne osobniki, które od tej ogólnej reguły swoich współplemieńców się wyłączają. — Często bowiem zdarza się, że niektóre z ptaków miejscowych w jesieni do ptaków wędrownych się przyłączają i z nimi odlatują; przeciwnie, niektóre z ptaków wędrownych nie odlatują wraz ze swemi równoplemieńcami, lecz pozostają spokojnie w ojczyźnie i w ciężkiej potrzebie i niedostatku twardą przebywają zimę.

W ogólności objawia się u przeważnej części ptaków popęd wędrowny, każdej jesieni, od krajów podbiegunowych ku równikowi, i gdy nasze ptaki wędrowne zdążają ku południowi, przylatują regularnie niezliczone gości północne, szczególniej ptaki wodne, kaczki, gęsi, mewy, nury do nas, aby tu przezimować. Inne znowu ptaki przybywają do nas tylko w pewnych latach, według podań ludowych co lat siedm, jak jemiołuszka, śniegula. Znowu inne przeciągają tylko przez kraje nasze, do krajów południowych jak słonka i t. p., które w jesieni do Europy południowej lub do Afryki wędrują, a wiosną znowu na północ wracają.

Wszystkie ptaki wędrowne rozpoczynają swoją wędrówkę w czasie zrównania dnia z nocą.

Rozumi się, że ani odlot ani przylot ptaków wędrownych nie przypada akuratnie na 22 września i 21 marca i nie wszystkie rodzaje ptaków odlatują i przylatują o jednym czasie; przeciwnie, czas wędrówek różni się u różnych rodzajów ptaków o kilka lub kilkanaści dni póżniej lub wcześniej, i różnym jest także sposób ich podróżowania. — Rodzaje wron i kawek, żurawie, gęsie, skowronki, przepiórki, ziemby i t. p. odlatują w gromadach wielkich i przez drogę zostają razem. Niektóre odlatują pojedyńczo lub parami, jak wilga, kos złocisty, który w naszych ogrodach i lasach liściastych się gnieździ, lecz tylko od maja do sierpnia u nas pozostaje. Wągłów, jerzyk, malutkie ptaszęta, lecą zwykle bardzo nisko trzymając się biegu rzek. Ptaki większe lecą na południe w kierunku prostym i bardzo wysoko, niektóre gromadnie, lecz bez pewnego porządku, drugie w pewnym porządku jak np. żurawie w rzędach klinowych, dzikie gęsie w otwartym trójkręcie, zazwyczaj po dziewięć, z starym gęsiorem na czele, — a na północ wracają po dwoje lub troje do miejsc, gdzie się gnieżdżą. Niektóre rodzaje gęsi i kaczek lecą w liniach ukośnych, a nury w liniach prostych jeden za drugim. Latawce zle, słabe, pomocy potrzebujące, odbywają podróż zwykle w nocy, jak np. pliszki i pokrewne, tudzież brodźce, pływaki, jaskółki, dudki i t. p. Pływaki znaczne przestrzenie przebywają płynąc. Silniejsze ptaki i dobre latawce lecą we dnie z przestankami, jak sokoły, szpaki, wrony, skowronki, ziemby i t. p. Oprócz tego, czy podróżują pojedyńczo czy gromadnie, każdy rodzaj ma swoje właściwości podróżne. Jaskółki n. p. lecą wprawdzie wielkiemi stadami, lecz jedna od drugiej w oddaleniu 10 metrów, aby podczas lotu mogły tu i ówdzie

złowić muszkę. Inne znowu ciągną w masach zwartych, lecz na małych jeziorkach, stawach, kałużach, w krzakach, lasach i na łąkach szukają odpoczynku i schroniska, podczas gdy pliszka i inne bez odpoczynku i bez pożywienia lecą bez przestanku 20 godzin i dłużej, od południa do południa. Rozczulający to widok, gdy te ptaszęta zmęczone do ostatniego i wycieńczone, spadną na miejsce odpoczynku, i gdzie zaspokoiwszy cokolwiek najdotkliwszy głód, zwieszają senne swe główki i zasypiają, aż czem spłoszone, mimowolnie szukają znowu pożywienia i przytem usypiają, a odpocząwszy najwięcej godzinę i pokrzepiwszy się, dalej w podróż ruszają. Bez przestanku, dniem i nocą, lecą niezliczone gromady ku południkowi, chociaż nie wszystkie tam się dostają. Inne znowu odbywają podróż powoli, stacyami, przebywając tu i ówdzie czas dłuższy a nawet robiąc w okolice wycieczki. Dla tego też widzimy gromady żurawi i gęsi, które nie lecą wprost na południe, lecz często ku wschodowi lub zachodowi. to też tłumaczy nam długą podróż niektórych łuszczaków, którym w podróży od nas do Afryki tygodnie i miesiące upłyną. Tak przebywszy góry i kraje na południe za górami, zbierają się na wybrzeżach morza Śródziemnego i na ostatnich krańcach krajów południowych Europy. Tu stają, lecz nie aby wypocząć, albo po raz ostatni nacieszyć się jeszcze krajem rodzinnym, lecz często przy największym braku pożywienia oczekują po dni kilka na wiatr odpowiedni t. j. wiatr wiejący od morza, aby po pokonaniu największych niebezpieczeństw na morzu stanąć wreszcie mogły na wybrzeżach północnej Afryki, i tam pozostać, lub jak wiele z nich podążyć dalej w środek, do krajów podrównikowych, gdzie przybywszy, około sześćdziesiąt rodzajów zwraca się ku wybrzeżom wschodnim, a około 80 ku wybrzeżom zachodnim. — Reszta pozostaje w środku kraju, jedne w lasach i polach, drugie na jeziorach i rzekach.

Nie jest jeszcze stwierdzonem mniemanie, jakoby niektóre ptaki słabe i złe latawce odbywały podróż przez morze Śródziemne na grzbietach ptaków silniejszych, a jeszcze mniej prawdopodobnem jest twierdzenie, jakoby przepiórki odbywały podróż lądową do morza i za morzem pieszo. Przepiórka jedna z całego rodzaju kuraków jest ptakiem wędrownym. Wiele z nich zostaje we Włoszech, lecz nie jako gość zimowy, tylko na rożenku smakoszów. W samym Rzymie sprzedawano już dnia jednego po 30.000 sztuk, jak to stwierdza cło od nich opłacone, a w zatoce neapolitańskiej utłumią ich nieraz dnia jednego około 100.000,

o czem już nieraz w pisemku naszem wspominaliśmy. Te ptaki, które nie chcą zimować we Włoszech, w Grecyi, Hiszpanii, lecz koniecznie dostać się pragną do Afryki, czekają na wybrzeżach o wielkich niewygodach i głodzie, aż wiatr dla nich dogodny, pozwoli im przebyć morze. Wtedy dopiero zrywają się do tej ciężkiej i niebezpiecznej przeprawy, gdy wiatr południowy wieje naprzeciw i muska ich piórka gładko do ciała, gdy przeciwnie wiatr od północy, piórka ich burzy, podnosi i wtedy umęczone i zgłodzone ptaszęta nie chronione piórkami od zimna, trętwieją i toną w morzu. Przebycie morza jest zawsze i pod każdym względem bardzo trudnem dla nich zadaniem a szczególniej dla złych latawców. Wątłe ich skrzydełka niosą je tylko krótko, poczem muszą usiąść na wodzie, aby wypocząć, i znowu się podnoszą, aby ulecić czem raz to krótszą przestrzeń. Gdy w tym czasie zerwie się burza lub wiatr się zwróci, tysiące z nich ginie w falach morskich.

Sławny przyrodnik Brehm z własnego przekonania opowiada, że przy najlepszych warunkach podróży, przepiórki i inne ptaki tak wycieńczone i zmęczone spadają na wybrzeża Afryki, że zaraz na samym brzegu upadają bezsilne i prawie nieżywe i że łatwiej dają się złapać niż spłoszyć, tak są osłabione. Stan ten największego osłabienia trwa jednak bardzo krótko, gdyż już po kilku minutach wstaje najpierw jedna, a za nią wszystkie i nagle rozpoczynają lot dalszy. Ledwie się spostrzeżesz a już wszystkie z ócz ci znikły i lecą dalej i dalej bez przestanku w środek kraju, i znowu dalej i dalej, aż do przylądka Dobrej Nadziei, gdzie zdziwione widokiem drugiego morza, wracają napowrót do kraju, po raz drugi przebywają południk, aby w północnej części Afryki przebyć kilka miesięcy zimowych.

Nadzwyczajnie szybkim jest lot ptaków w tych podróżach. Dobry latawiec przewyższa szybkość pociągów kolejowych. Przestrzeń od Bałtyku do Afryki około 300 mil, odbywają wrony w 66 godzinach, gołębie w 38, jaskółki w 18, sokół w 11 a jaskółka w 6 godzinach.

Nie dla przyjemności podejmują ptaki tak uciążliwą podróż i narażają się na tyle niebezpieczeństw; w obczyźnie bowiem nie znajdują wcale gościnnego przyjęcia i często walczyć muszą z głodem i innemi niedostatkami, a co dziwne, że okolic, które sobie obrały na pobyt chwilowy, nie opuszczają, chociażby im przyszło zginąć tam z głodu. Tyle tylko doznają dobrego, że klimat, południowy ułatwia i przyspiesza ich peryod pierzenia

się. Zaledwie zrzuciły z siebie wyszarzały i zniszczony strój zimowy, i przebrały się w zdobne piórka nowe, weselne, już je miłość i tęsknota za krajem rodzinnym, za życiem familijnem, prze napowrót do domu, do swoich gniazd.

Mylnem jest przeto twierdzenie, jakoby zmiana temperatury dawała im hasło i popęd do powrotu, gdyż często widzimy, jak nasze zwiastuny wiosny, śród śnieżyc i mrozów, giną tysiącami u nas po powrocie, z zimna i głodu.

Z drugiej strony podziwu godnem jest ta pewność ptaków powracających, z jaką swoje miejsca rodzinne i swoje gniazda stare odszukują, pomimo iż te okolice przelatywały w niezmiernej wysokości, nocami, przy niejednostajnem oświetleniu i odmiennej postaci, które w czasie ich odlotu pokryte były zielenią a w czasie powrotu mają ieszcze postać zimową.

Przy końcu września widział Brehm w Egipcie ptaki europejskie przylatujące tam w następującym stałym porządku; i tak: najpierw zjawiły się wilgi i muchołówki, potem jaskółki, przepiórki i skowronki, gajówki, słowiki, słowiki szare, raszki, pokrzywki, rudziki, i t. p. z których jednak wiele zimuje w Europie południowej, gdzie także wrony, kaczki i wiele rodzajów łuszczaków pozostaje.

Ptaki nasze wędrowne nie gnieżdżą się nigdy w klimacie cieplejszym, tak jak goście nasze z północy nie gnieżdżą się u nas. — Miejscem rodzinnem ptaków wędrownych są zatem te kraje, lub te stopnie szerokości geograficznej, gdzie swe gniazda budują i młode wylęgają. Dowodem tego jest ta okoliczność, że powracając, nigdy nie przyprowadzają ze sobą młodych, dlatego też podróż z powrotem odbywa się łatwiej i o wiele króciej niż odlot, do którego przyłącza się wiele ptaków młodych i jeszcze słabych. U skowronków i wielu rodzajów łuszczaków, wyprzedzają samce samiczki o kilka dni, jakby kwatermistrze.

Ziemba (Fringilla coelebs) otrzymała nazwę łacińską „nieżonaty“ z tego powodu, że z nich również jak u kosów odlatują tylko samiczki i młode, zaś samce stare pozostają przez zimę u nas. Toż samo dzieje się u wielu północnych ptaków wodnych, z których tylko samice i bardzo jeszcze młode samce do nas przylatują.

Północno-amerykańskie i azyatyckie ptaki wędrowne odlatują o tym samym czasie jak europejskie z północy na południe ku południkowi. Na południowej półkuli ziemskiej odbywa się wędrowka ptaków tak co do kierunku jak i co do czasu zupeł-

nie do naszych odwrotnie, to znaczy, że w południowej Afryce i południowej Ameryce odbywa się podróż także ku klimatowi ciepłemu, lecz z południa ku północy i o pół roku później od wędrówki naszych ptaków na południe, mianowicie w czasie, gdy po zrównaniu dnia z nocą (21 marca) tam zima się zaczyna. Jedyny wyjątek stanowią tylko gołębie wędrowne, które w stadach 20 i więcej milionów wynoszących, jedynie tylko dla braku pożywienia, ku północnemu-wschodowi i południowemu zachodowi wędrują.

W ogóle odbywają ptaki wędrówki w obydwóch półkulach ziemi mniej więcej tylko ku południkowi, i oprócz przepiórki, jak to wyżej powiedzieliśmy, przekracza południk tylko jeszcze jeden ptak, aby przepędzić lato na obydwóch półkulach ziemi i wędrówkom ryb ikrzących się towarzyszyć. Jest nim ptak olbrzym, albatros (*Diomeda exulans*), mieszkaniec mórz półkuli południowej, przez żeglarzy skopem kapskim lub okrętem wojennym zwany, ktory nieraz o 500 mil od lądu, o prawie niedostrzegalnym machaniu skrzydel okręta okrąża. Gnieździ się w październiku na południu na Kap-Horn, w Nowei Zelandyi i indziej, a od kwietnia do lipca przebywa około Kamczatki i na wyspach Kurilskich. Potężny ten lecz niezgrabny pływak, około 4 stopy długi, z sięgiem skrzydeł od 10 do 12 stóp odbywa niezmiernie odległe swe wędrówki za pożywieniem, nawet podczas najgwałtowniejszych burz, pośród których bez spoczynku dzień i noc nieraz przepędzić musi.

W dawniejszych czasach, gdy jeszcze nie wiedziano, dokąd ciągną ptaki wędrowne, starano się dowiedzieć o tem sposobami owym czasem odpowiedniemi. Łapano ptaki przelotne, uwiązywano im u szyi kartki i puszczano a na wiosnę po powrocie z podróży, gdy je złapano, znachodzono odpowiedź w znakach pism nieznanych, hieroglifach egipskich. Wysłany z Polski bocian miał na szyi obróżnę z napisem:

„*Haec ciconia ex Polonia*“
(Ten bocian z Polski).

Po sześciu miesiącach powrócił bocian z obrożą złotą, a na niej wyryty był napis:

„*India cum donis*“
„*Remittit ciconiam Polonis*“!
(Indya odsyła bociana z darami Polakom).

Na zakończenie powtarzamy słowa prośby, często przez Brehma wypowiedziane:

„Otwórzmy miłemu ptactwu lasy i pola, domy, podwórza i ogrody, przedewszystkiem zaś serce nasze! a w zimie niech każdy dziennik umieszcza tłustym drukiem słowa:

„Pamiętajcie o głodnych ptakach“!

F. L.

Długość życia u ptaków.

Mamy tylko bardzo niedokładne wiadomości o długości życia ptaków. Łatwo zrozumieć przyczyny. Ptak żyjący wstanie dzikim nie podlega naszej kontroli. Gdy go hodujemy w zamknięciu, długość jego życia skracamy, nawet gdy ginie śmiercią naturalną.

To samo ma miejsce i u zwierząt ssących: słoń który może żyć jak mówią — aż do 400 lat na wolności, w niewoli nie dosięga nigdy 100 lat. Co się tyczy zwierząt rzezalnych, jak wół lub skop, życie ich obecnie co raz bywa krótsze.

Ptaki podwórzowe dostarczają nam tego samego przykładu. W trzy lub cztery lata, częstokroć w trzy lub cztery miesiące, śmierć gwałtowna przecina pasmo ich życia. Wprawdzie nie podlegają one przez to męczarniom długotrwałych chorób, agonii powolnej i bolesnej. Lecz dla tego samego nie możemy wiedzieć jakiego wieku stworzenia te dosięgnąćby mogły, gdybyśmy oczekiwali naturalnego kresu ich egzystencyi.

Niemniej rozmaite obserwacye pozwoliły stwierdzić, że życie normalne, u ptaków, jest względnie długiem, dłuższem jak u ssących. U tych ostatnich, cytują wprawdzie słonia, który żyć może lat 400, lecz po za tym wyjątkiem, żadne ze ssących nie dosięga setki lat, wiele nie przechodzi pięćdziesięciu, a większość jeszcze krócej żyje.

Chociaż niewola skraca trwanie normalnej egzystencyi ptaków, widziano wróble, słowiki, czyże, kanarki, żyjące 12, 15, 18, 20, 24 lat, w klatce. Wróble szczególniej uchodzą za długowieczne.

Widziano częstokroć, w gospodarstwie podwórzowem, kury 17-letnie i koguty 20-letnie. Aldrovande mówi o gołębiu, którego znał i który dosięgnął wieku 32 lat. Nakoniec, średnią długość życia gęsi oceniają niektórzy naturaliści na 40 lat,

a inni godni wiary autorzy utrzymują, iż widzieli gęsi 80-letnie tak samo jak widziano ludzi 150-let., to jest raz lub dwa razy.

Żurawie i bociany uchodzą za ptaki długo żyjące. Girardin widział żurawia 52-letniego, który byłby żył z pewnością dłużej, gdyby nie śmierć wypadkowa. Z drugiej strony, cytują rodzinę bocianów, która powracała do tego samego gniazda więcej jak przez lat 40.

Kruki i wrony uchodziły zawsze za ptaki długowieczne. Starożytni pisarze mówią: *Corvi dicuntur vivere centum annos* (kruki uchodzą jako żyjące lat sto).

Dawni pisarze wyagzegerowali tę długowieczność, aż do granic bajecznych. Hesiod i Pliniusz, przyjmując, że długość życia ludzkiego jest lat 80, przypisywali krukowi życie dziewięćkroć (720 lat), a wreszcie trzykroć dłuższe (240 lat). Utrzymywali zaś, że bociany żyją od 200—300 lat. Cyfry te bez zaprzeczenia są wyższe aniżeli w rzeczywistości; w każdym jednak razie opierają się na pewnych podstawach, i znajdujemy pomiędzy spostrzeżeniami tegoczesnemi, przykład na kruku, który do 82 lat żył w tej samej rodzinie.

Papugi również uważane są za żyjące długo. Przykłady papug małych odmian żyjących 30 do 40 lat w tym samym domu, nie są rzadkie. Odmiany wielkie żyć mogą dłużej nad 100 lat.

Są niektóre okazy, które przeżyły w jednej rodzinie kilka pokoleń. W „Jardin des Plantes“ paryskim, przed dziesięcioma laty zdechła papuga zwana Nono, której data urodzenia była zapisaną. Miała lat 97.

Ptaki skał i gór (orły i sępy) zajmują pierwsze miejsce pomiędzy ptakami długo żyjącemi. Są to patryarchowie świata ptasiego, chociaż postępowanie ich nie jest patryarchalnem.

W 1809, zdechł w Schönbrunn orzeł, który przez lat 20 żył w niewoli. Gdzieindziej widziano orły żyjące na uwięzi przeszło lat 30. Lecz najciekawszym jest przykład następujący. W pałacu cesarskim w Wiedniu, trzymają w niewoli orły według dawnego zwyczaju domu habsburgskiego. Otóż jeden orzeł żył tam od 1615 do 1719 r., to jest więcej jak wiek.

R. 1793, złapano na przylądku Dobrej Nadziei sępa mającego na szyi łańcuch złoty, stwierdzający, iż w 1610 należał on do Jakóba I-go króla Anglii. Miał zatem ptak ten przeszło lat 180, a według słów świadków, był jeszcze „zdrów i silny“.

Na czem zasadza się ta długowieczność ptaków? Trudnoby było coś stanowczego na to powiedzieć. Jest to właściwością rasy, która się przelewa spadkowo, a warunki egzystencyi nie przynoszą w tem żadnej zmiany. U ludzi, naprzykład, są rodziny, której członkowie żyją bardzo długo, są inne umierające bardzo młodo. Długowieczność jest spadkową. (*Hodowca*).

KAGANIEC?

Ministeryum spraw wewnętrznych zapytywało jeszcze w lipcu kompetentne władze, czy ze względu na pojawiające się od czasu do czasu wypadki wścieklizny u psów, nie należałoby znowu zaprowadzić kagańce. Magistrat wiedeński, do którego to zapytanie w pierwszej instancyi nadeszło, odpowiedział, że na razie nie ma warunków, w ustawie o zaraźliwych chorobach z r. 1880 i odnośnych przepisach przeprowadzenia tejże (§ 35), wskazanych, do zaprowadzenia środków nadzwyczajnych (kagańców), tem mniej, że tego roku w całym rajonie policyjnym skonstatowano tylko 14 wypadków wścieklizny.

Odpowiedź tę przyjęło ministeryum do wiadomości, bez dalszego zarządzenia.

U nas, szczególniej na prowincyi interpretowanie i wykonanie powyższej ustawy odbywa się zupełnie odmiennie.

W wielu miastach galicyjskich zaprowadzono przymus kagańcowy bez fachowego skonstatowania wścieklizny, li tylko na wiadomość o pokąsaniu ludzi przez psa, a w Tarnowie nawet wbrew orzeczeniu weterynarza, który przy sekcyi pieska, chroniącego się przed pogonią do otwartego szynku i tam zabitego, nie dostrzegł żadnych znamion wścieklizny. Gdyby to skonstatowano, ile ludzi umiera corocznie w skutek spożycia zatrutych pokarmów a szczególniej mięsa, pokazałoby się, że w sprawach sanitarnych władze mają szerokie pole do działania — oprócz zaprowadzania kagańców.

Podkuwanie koni we Lwowie.

Widzimy we Lwowie coraz więcej kulejących koni roboczych i dorożkarskich. Zwracaliśmy już kilkakrotnie przez dzienniki miejscowe uwagę na ten stan rzeczy, lecz tem złemu nie zaradziliśmy, gdyż nikt kompetentny nie podniósł tej sprawy sku-

tecznie. Fachowi, których o to pytaliśmy, orzekli, że złe to pochodzi od nieprawidłowego podkuwania koni przez tutejszych fuszerów kowali. Przy tutejszej c. k. szkole weterynaryi istnieje od kilku lat szkoła kucia koni. Możeby więc Dyrekcya tej szkoły zrobiła stosowne przedłożenie do c. k. Namiestnictwa z prośbą o polecenie Dyrekcyi policyi, aby przytrzymane konie okulawione, odstawiano do szkoły kucia koni, celem zbadania przyczyny okulawienia, a gdyby się okazało, że przyczyną tego jest złe podkucie, o pociągnięcie winnego kowala do odpowiedzialności a ewentualnie o zabronienie mu na przyszłość tej czynności, do której nie jest ani ukwalifikowany ani uprawniony. W innych krajach bywają przepisy o podkuwaniu koni bardzo ściśle wykonywane i przestrzegane, dla czegoż u nas we Lwowie, pod bokiem szkoły kucia koni dziać się mogą takie nadużycia publicznie i bezkarnie?

Precz z batogami!

W cennem dziele p. Hesse Wartegg p. t.: „*Ameryka północna, jej miasta i cuda przyrody, opisy krajów i ludzi*“ znajduje się między innemi illustracya ul. Broadway w Nowym Yorku, która daje nam wyobrażenie ogromnego panującego tam ruchu niezmiernej liczby wozów, powozów i ludzi, a wszystko w najlepszym porządku. Ze zdziwieniem zapyta Europejczyk: jakżeż ten ruch wozów odbywać się może w takim porządku, gdy żaden woźnica nie ma nawet batoga w ręku. To zjawisko dla nas objaśnia autor następującym ustępem: „Zadziwiającem jest do„prawdy, jak Amerykanie umieją prowadzić i zachęcać do po„ciągu konie, nie używając nigdy bicza, również jak nie używają „go nigdy na ludzi“.

Widać z tego, że tam i woźnica i konie są mędrsze jak u nas.

Gdzieżby u nas od lwowskiego drążkarza do książęcego stangreta mógł sobie kto wyobrazić któregokolwiek z nich bez tego godła tyranii, z którego robią wszyscy jak najrozleglejszy użytek?

Pomoc koniom w dużych miastach.

W Monachium i wielu innych miastach niemieckich istnieje zwyczaj, że konie tramwajowe w miejscach dłuższych przestan-

ków orzeźwiane bywają w porze letniej obmyciem nozdrzy, oczu i nóg od środka mokrą gąbką, przez osobno do tego ustanowionego posługacza. Orzeźwianie takie i obmycie delikatniejszych części ciała z kurzu, okazało się dla zdrowia i wytrwałości koni bardzo skutecznem i dla tego też Towarzystwa tramwajowe w Wiedniu postanowiły zaprowadzić i u siebie podobne zarządzenia.

Każdy przyjaciel zwierząt uczuwa potrzebę ulżenia losu koniom po miastach dużych, używanych po całych dniach w porze letnich skwarów do ciągnienia ciężarów i dorożek po rozpalonych brukach i wśród ciągłego kurzu. To też za inicyatywą Towarzystwa ochrony zwierząt istnieje już od dawna we Francyi zwyczaj, że w większych miastach, na ulicach więcej uczęszczanych, w miejscach krzyżowania się dróg ustanowieni są posługacze, z wielkiemi, w świeżej wodzie zwilżonemi gąbkami, którzy przystępują do koni przy omnibusach, fiakrach i wozach ciężarowych i w pochodzie bez zatrzymania pociągu nozdrza koni gąbkami obcierają i zwilżają. Ciekawym jest widok, jak konie w tych miejscach, gdzie już doznały takiego orzeźwienia, głowy swe ku takiemu posługaczowi zwracają i nozdrza dobrowolnie do obmycia nadstawiają.

Za przykładem Paryża zaprowadzili i Amerykanie u siebie ten zwyczaj, a na ulicach Nowego-Yorku ujrzysz wielu takich ludzi, z gąbkami, pomimo iż tam istnieją liczne publiczne poidła dla koni i innych zwierząt na ulicach. — Inicyatorką takich publicznych poideł dla koni jest szlachetna amerykanka p. Moulten, która znacznym kosztem wybudować kazała monumentalne poidło na Broadway w Nowym-Yorku, a miasto widząc skuteczność takiego urządzenia, postanowiło urządzić dalszych takich 40 poideł w ulicach Nowego-Yorku, każde kosztem 2.000 dolarów.

Nowe Towarzystwo ochrony zwierząt w Berlinie.

Na zgromadzeniu miesięcznem wydziału dnia 8 marca b. r. mówił kaznodzieja Dr. Schulze na temat: *Jęczące stworzenia.* Już w młodości mojej, — tak zaczął mowca, — nauczyłem się miłować zwierzęta. Gdy ojciec mój umarł, niknął pies jego z dniem każdym, aż pewnego dnia znaleziono go nieżywego na grobie swego pana. Wierność taka, którą pogardliwie wierno-

ścią psa nazywamy, ma w każdym razie wysoką wartość. Wtedy pomyślałem nad tem, że w psie coś więcej ocenić należy, niż to ludzie dotychczas czynią. Cztery są księgi, z których ludzkość uczyć się powinna. Księga, — pisma świętego, natury, — historyi — i księga własnego doświadczenia. Człowiek powinien z nich wszystkich pożytkować. Zwróćmy oczy nasze na wspaniałą księgę natury, a odniesiemy z niej wielkie korzyści. W szczególności poznamy, że świat zwierzęcy pozostaje w ścisłym związku z światem ludzkości. Poznamy wiele rzeczy w życiu umysłowem zwierząt, niż o tem pomyśleć lub przeczuć możemy. W liście do Rzymian znajduje się wielce tajemniczy ustęp, że stworzenia (kreatury), trwożą się i za wybawieniem z niewoli tęsknią. Zamiast być panem stworzenia, jest człowiek częstokroć okrutnym bez serca tyranem. Im więcej człowiek pragnie z Bogiem się połączyć, tem więcej będzie on dla zwierząt miłościwym. W każdym razie jednak nie należy otaczać zwierzęta pieszczotami a zapominać o obowiązkach względem ludzi. Ochrona ludzi i ochrona zwierząt mogą swobodnie istnieć obok siebie“.

Koń robotnika w Ameryce
(T e x a s).

Zdarzenie prawdziwe w Galvestonie — tłumaczone dosłownie z gazety „New-York“ of. Boys.

W portowem mieście „Galweston“ w południowym Stanie „Texas„ północnej Ameryki tuż nad zatoką „Mexico“ zdarzył się następujący wypadek:

Lady „C l a a r a M i l t o n“ wdowa po konsulu angielskim w Galwestonie i senatorze Izby Panów w Anglii — dama światowa, wykształcona i piękna, lecz niezmiernie dumna, zimna i nadzwyczaj wielka nieprzyjaciółka Amerykanów i ich sposobu życia, dawała dowody najwyższej pdgardy, ich wolności, równości i wolnomyślności.

Lady Milton odziedziczyła bowiem te przymioty duszy po swym mężu senatorze i konsulu Edwardzie Milton, który był po dziadku zaciętym wrogiem wolnej Ameryki z rewolucyi 1774—5 za czasów prawkziwego tyrana i satrapy angielskiego, lorda i jenerała Love Hudson.

Na czas rekreacyjny do tego pięknego i zdrowego miasta, przyjechał w odwiedziny do domu Lady Milton dymisyonowany

konsul angielski z Santos w Brazylii Moster Charles Glaasvernau, istny odcień lorda Milton. Dnia 19 sierpnia rano około gogziny 10 wracali z pobliskiego uroczego parku konno z przejażdżki, chroniąc się przed zaczynającym się o tej godzinie strasznym upałem.

Na jednej z głównych ulic Galwestonu Massen Stritton buduje się nowy teatr włoski, więc pełno było wozów i koni, setki opalonych robotników, kamieni i cegieł kupami leżało. Jadąc właśnie przez ten gwar, przyjechali w ciasny ustęp pomiędzy wozami, tak że jedna osoba z koniem wolno mogła przejechać, lecz dumna i wzgardliwa Lady stanęła, upominając się u robotnika o 3 kroki stojącego, żeby swój wóz dalej odwiózł, gdyż muszą przejechać razem, a nie chcą walać swych sukień ani koni swoich.

Robotnik spocony i ogorzały krótko odpowiedział: „gdybym był w Anglii, zrobiłbym to, ale że jestem obywatelem Ameryki, nie słucham takich rozkazów od byle kogo, sprzeciwiających się zasadom porządku; — moje konie biedne, tak są zmęczone, że muszą mieć spoczynek, a jeżeli Lady czuje w sobie tyle sił, że ten wóz pełny kamieni odsunie — to może sobie sama to uczynić“.....

Zarumieniona z wielkiego gniewu dumna angielka na taką odpowiedź plebejusza, spicrutem stalowym zaczęła smagać tęgie konie robotnika.

Konie z boleści — nie czując nigdy na sobie bata, ani najlżejszego razu od swojego pana i przyjaciela, — płoszyć się i straszliwie rzucać się zaczęły, jeden skoczywszy, złamał dyszel, porwał silne rzemienie i rzucił się na bok w stronę Lady Milton siedzącej na koniu chudym, rasy angielskiej. — W jednej chwili złapał zębami za jej ramię tak straszliwie, że całe ramię z prawą ręką Lady zostało w zębach konia. Lady Milton zlana krwią spadła i po 5 sekundach skończyła życie u stóp swojego konia.

Lord w tyle będący, na widok tak strasznego wypadku, przypadł z koniem do woza, wyjął rewolwer z kieszeni i 4 strzałami, odebrał życie obydwom koniom robotnika, Robotnik w okropnej rozpaczy, rwał włosy za swemi przez lat 10 chlebodawcami, kochał je bowiem nad życie, pielęgnując jak własne swoje dzieci.

Setki robotników zbiegło się na huk strzałów, a widząc oczywistą krzywdę wyrządzoną przez Lorda swemu towarzyszo-

wi, z strasznym krzykiem, z siekierkami i rydlami rzucili się na Glaasvernana i gdyby na ten hałas nie przybiegło na koniach kilkunastu osadników meksykańskich, pełniących służbę policyantów, rozsiekaliby Lorda w sztuki. Po zbadaniu całej sprawy, przez przybyłego agenta i sekretarza generalnego Tow. ochrony zwierząt w Galwestonie, uchwalili, w tej chwili zapłacić za konie robotnikowi ile tylko zażąda, a na rzecz Towarzystwa jako Iszą karę za zbrodnię morderstwa publicznego zwierząt, ryczałtem według §. statutów 500 dolarów.

Robotnik zażądał — co wszyscy jednogłośnie przyznali, za parę swych koni 10.000 dolarów, inaczej go z placu żywego nie puści, wymawiając sobie, że ciała koni zabierze i ze czcią je pochowa! Lord nie mający przy sobie tak ogromnej sumy 10.500 dolarów, widząc że jest w Ameryce i policyanci kazali ryczałt ten na ulicy natychmiast zapłacić, napisał co prędzej na bilecie wizytowym do jednego z banków. Po pół godzinie, jeden z policyantów przyniósł w banknotach orzeczoną sumę, a lord zapłaciwszy robotnikowi i agentowi — znikł tego samego dnia z Galwestonu, wyjeżdżając co prędzej z Ameryki do ojczyzny, dolewając do swej wielkiej ku Amerykanom nienawiści więcej ognia na takie, jak się miał wyrazić: niesprawiedliwości i nikczemności amemerykańskie.... *P. M.*

Obrazki galicyjskie.

Stryj (w Sierpniu). W czasie trzymiesięcznego pobytu w Stryju exponowanego komisarza lwowskiej c. k. Dyrekcyi policyi ukarano tamże za dręczenie zwierząt 23 osób, między tymi 4 rzeźników (szechterów). Fakt ten stanowić będzie epokę w historyi cywilizacyi Stryja, gdyż dotychczas nikomu tam ani przez myśl nie przeszło, aby okrutne znęcanie się i dręczenie zwierząt było karygodnem. Dotychczas patrzono tam na brutalnych handlarzy cieląt, na sposób zabijania ich okrutny i nieludzki jako na rzecz zwyczajną. To też na pierwsze wyroki policyjne i w ogóle na zakaz dręczenia zwierząt zapatrywali się tamtejsi mieszkańcy bardzo prymitywnie. Przy jednej z rozpraw policyjnych zawołał pewien żyd ze zdumieniem i oburzeniem: „Wy tu Panowie dobre prawa zaprowadzacie; już teraz człowiekowi nawet swego własnego bydlęcia nie wolno bić. Chcecie z nas porobić niewolników i w końcu przyjdzie do tego, że trzeba będzie starać się o koncesyę do ćwiczenia batem bydlęcia“. Najwięcej dręczeń dopuszczają się żydzi na koniach i cielętach. Drób przynoszono tam na targi w pękach za nogi, związane nićmi szaremi i nie widziano w tem nic nieludzkiego.

Koropiec. Od członka Tow. p. A. M. otrzymaliśmy następującą korespondencyę:

Dnia 27 Sierpnia b. r. rzeźnicy tutejsi Josel Aba Sznajder i Lejba Dunajer schwytawszy psa, gospodarza Fedia Moroza, w rzeźni bili go naprzód w przymkniątych drzwiach obcasami w głowę, a zmęczywszy się tą operacyą Leib Dunajer podłożył psu pod nogę kawałek drewna, a Josel Aba Sznajder temuż nogę wyżej kolana, tuż przy łopatce, toporem odciął.

Pies, upływem krwi i biciem obcasami w głowę ozłabiony, wymknąwszy się z rąk oprawców, kilka razy na placu koło rzeźni upadł, ku wielkiej uciesze żydów i żydziuków, a oburzeniu innych widzów, gdyż barbarzyństwo to działo się wśród dnia i przy drodze publicznej.

Jako członek towarzystwa ochrony zwierząt donoszę o tym fakcie oburzającym i barbarzyńskim Szanownej Redakcyi z prośbą o umieszczenie w Miesięczniku z wymienieniem pełnych nazwisk winowajców za karę.

Tak właścioiel psa jakoteż podpisany członek towarzystwa donieśliśmy o tem także c. k. Starostwu w Buczaczu i c. k. Sądowi w Potoku złotym z prośbą o ukaranie winnych i odszkodowanie.

Dodać muszę, że zwierzę to, miało w domu pięcioro szczeniąt, które z głodu bez matki wyginą.

W końcu nadmienię, że powyżsi rzeźnicy, cielęta lub owce częstokroć związane i głodne po 2 dni w jatkach trzymają, a beczenie żałośne rozchodzi się dniem i nocą po wsi całej, oprócz tego zabijanie czyli podrzynanie gardła bydłu, na rzeź przeznaczonemu, odbywa się co dzień na drodze, *wyraźnie na drodze publicznej*, obok jatek w przytomności dzieci tak żydowskich jak i chrześciańskich; psy rozchwytują krew i ciepłe jeszcze jelita, a nikt w gminie uwagi nie zwróci na to barbarzyństwo wpływające bardzo szkodliwie na umoralnienie młodego pokolenia i takowemu ani przeszkodzić ani też to złe usunąć nie myśli.

Rzeszów. W „*Kurjerze rzeszowskim*“ z dnia 10 Październ, b. r. czytamy:

„Osobom, które podczas czwartkowego przedstawienia teatralnego w hotelu „*Luftmaszyna*“ dla zaczerpnięcia świeżego powietrza wyszły na ganek, wstrętny przedstawił się widok. Oto kilku izraelitów, stojąc na ganku drugiego piętra, z największym spokojem uskuteczniało następującą nieludzką operacyą. Kilkanaście kur mordowano tam w ten sposób, że każdej z nich, podpaliwszy ją pierwiej nad świecą, zadawano jedno cięcie nożem w głowę, poczem zrzucano z drugiego piątra na dół. Cięcie to nie było widocznie wymierzone w ten sposób, by kurę bezzwłocznie życia pozbawić, gdyż biedne stworzenia, żywe jeszcze, spadając i trzepocąc skrzydłami, rozbijały się na bruku dziecińca i tam długo się jeszcze męczyły, zanim je do kosza zabrano. Oburzeni widzowie wysłali natychmiast policyanta, którego jednak prawdopodobnie odprawiono z kwitkiem. Smutna to zaiste rzecz, że w XIX wieku jeszcze coś podobnego dziać się może. Fakt ten podajemy do wiadomości tutejszemu Oddziałowi Towarzystwa ochrony zwierząt, które zapewne będzie wiedzieć, co ma sądzić o wiarogodności nadsyłanych mu

w tym względzie sprostowań". Sekretarz Oddziału sprawdził to doniesienie najzupełniej i dowiedział się, że owo barbarzyńskie mordowanie było t. z. rytuałem „*oczyszczenia duszy*" właściciela hotelu i jego rodziny przed „*sądnym dniem*". W toku dyskusyi nad tym przedmiotem skonstatowano z ubolewaniem, że podobny sposób sprawowania obrządku „*oczyszczenia dusz*" przed sądnym dniem, bywa powszechnie u żydów praktykowanym, gdyż każdy żyd prawowierny musi zabić swego koguta dla oczyszazenia swej duszy — a sposób, w jaki się to praktykuje, nazwał pewien izraelita: „*die höchste Thierquaelerei*". Przeciw wykrytym dręczycielom wniesiono skargi do kompetentnej władzy,

Z Oddziałów Towarzystwa.

Oddział rzeszowski. Posiedzenie Wydziału odbyło się duia 11 Października b. r.

Według sprawozdania sekretarza, wniósł tenże w czasie od ostatniego walnego zgromadzenia cztery pisemne doniesienia do władz, a mianowicie: 2 do Magistratu w sprawie dręczenia cieląt i zarządził przytrzymanie dręczycieli przez policyę, — jedno do Dyrekcyi gimnazyum w sprawie niszczenia gniazd kawek w zabudowaniu gimnazyalnem i przyległej wieży kościelnej i jedno do c. k. Starostwa w sprawie dręczenia psów na Ruskiej wsi. W wykonaniu polecenia walnego zgromadzonia wniósł Wydział do Magistratu zażalenia za liczne nadużycia oprawcy miejskiego z prośbą o przyspieszenie wydania regulaminu dla oprawcy. Sprawa ta ma być wkrótce stanowczo załatwioną.

W Czerwcu b. r. za pośrednictwem Dyrekcyi rozdano 20 egzemplarzy, nadesłanej przez Zarząd centralny broszurki „O ptakach" młodzieży gimnazyalnej.

Wskutek licznych zażaleń na przedsiębiorcę wywozu drobiu z Rzeszowa do Berlina i po skonstatowaniu, że drób bywa bez jadła i napoju przez dni kilka transportowanym, a nadto kojce tak bywają przepełnione, że drób ani się ruszyć nie może i wskutek pogniecenia padłe sztuki na dworcu kolei z kojców wydobywane być musiały, — uchwalono wnieść w tej sprawie zażalenie do c. k. Starostwa i zaawizować Towarzystwo ochrony zwierząt w Berlinie. Polecono p. Zörnerowi zbadać rzecz dokładnie na miejscu przed wniesieniem zażalenia.

Ponieważ niejednokrotnie dostrzeżono, że na rzeź przeznaczone bywają w ogóle cielęta za młode, czasem zaledwie kilkudniowe a nawet sprzedawane bywają t. z. wyporki — uchwalono prosić c. k. Starostwo o wydanie do wszystkich gmin zakazu bicia cieląt mniej niż 4 tygodnie liczących.

Wskutek doniesienia, że szechterzy żydowscy nie dopełniają regularnie swych funkcyj w rzeźni miejskiej i z tego powodu skrępowane bydło, w udręczeniu przez kilka godzin czekać musi na zarżnięcie, — uchwalono prosić Magistrat miasta o ścisłą kontrolę nad rzeźnią i szechterami.

Uchwalono urządzić dalszy szereg odczytów popularnych z dziedziny przyrodoźnawstwa i zaprosić do prelekcyi p. Tomasza Tokarskiego i Jana Steczkowskiego. — W końcu uchwalono wezwać członków o spieszne uiszczenie zaległych wkładek,

Tarłowski, sekretarz.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Piękna i błyszcząca sierść u koni uzyskuje się przez dawanie im na początku jesieni i wiosny w przeciągu 4 tygodni co drugi dzień po garści siemienia lnianego, ugotowanego w 7 litrach wody. Ma to również chronić konia od zołzów, a przyuajmniej ułatwiać odbycie tej choroby bez szkodliwych następstw. *Fcierabend des Landwirth.)*,

Trwanie płodności u klaczy. Według zestawienia ogłoszonego w „*Englisch stud book*" z 1000 klaczy 20-letnich ożrehiło się 216; z 21-letnich 185; — z 22-letnich 141; — z 23-letnich 83; – z 24 letnich 49; -- z 25-letnich 22; — z 26-letnich 8; — z 27-letnich tylko dwie; — 28-letnie 2; — 29-letnie 1. Z 30 rokiem ustaje płodność. Spostrzeżenia wykazały, że źrebięta urodzone w późniejszym wieku nie mają kwalifikacyi na konie wyścigowe, Najlepsze są matki 10-letnie. *(Przegląd wet.)*.

Przeciwko wzdęciu u bydła podaje weterynarz Halder w tygodniku roln. wirtemberskim następujący środek: Czosnek drobno pokrajany, w ilości 2—3 główek gotuje się w litrze mleka i odwar ten zlewa się do glinianego naczynia, które przykrywa się deszczułką, by mieć pod ręką w razie potrzeby. Przy wzdęciu, daje się bydlęciu po ćwierci do pół litra co kwadrans lub pół godziny, aż wyzdrowieje. Bydłu, które z powodu osłabienia narzędzi trawjenia częściej na wzdęcie zapada, można dawać ten środek przez kilka dni, raz lub dwa razy dziennie. Im odwar starszy tem skuteczniejszy. (*Tygn. roln.*).

Pożyteczność białej gorczycy w paszy, „*Deutsch. Landwirth*" umieszcza w tej mierze nasłępujące zdanie doświadczonego rolnika: „od wielu lat sieję zawsze gorczycę w zielonej paszy. Przez częściowe pozostawianie mieszanki na nasienie, opada nieco gorczycy i wyrasta w następnem zbożu, szczególnie zaś w owsie, z którego nie da się odmłynkować w zupełności i tym sposobem znajduje się w nim co roku. Przy żywieniu tym owsem spostrzegłem, iż para dychawicznych koni, wyglądającyrh nędznie i jedzących zbyt powolnie; poprawiły się w krótkim czasie i wykonuje robotę z równą wytrwałością jak inne. Szczególne jest przytem, iż oznaki dychawicy, na którą konie te cierpiały w wysokim stopniu, zmniejszyły się znacznie, a nawet czasam i zupełnie niewidoczne. Ponieważ gorczyca rozwija się prędzej od innych roślin w mieszance, a następnie twardnieje zbytecznie, należy podsiewać ją później o 8—14 dni, przykrycie zaś ziarna za pomocą lekkiego walca jest potrzebne tylko w razie trwałej posuchy. (*Tyg. roln.*).

Marchew dla koni. Konie, które całe lato pracują na wolnem powietrzu a w zimie po największej części stoją w stajni, jakoteż takie,

które w lecie dostawały często paszę zieloną, w zimie nie mają apetytu do jedzenia i tracą połysk włosu. Takim koniom potrzeba od czasu do czasu podać paszę soczystą, która skuteczniej działa, jak wszelkie medycyny. Najbardziej nadaje się do tego marchew, której kilka sztuk drobno krajanych co tygodnia do obroku zamieszać należy. Sprawiają one lekkie rozwolnicnie i przyczyniają się wiele do dobrego stanu koni. *(Deutsch. Landwirth).*

Odmienny gatunek raków w Bośni. Z raków żyjących w słodkiej wodzie znaliśmy dotychczas jeden tylko gatunek, a pewne jego odmiany stosowały się tylko co do wielkości, smaku i małej zresztą różnicy w kolorze, Dlatego dzielono je na odmiany szlachetne i źródlane. Pierwsza ma czerwonawe kliszcze i ciemno brunatny grzbiet, raki drugiej odmiany są mniejsze z kliszczami białawemi i kolorem grzbietu blado - zielonym. P. Ludwik Lindes donosi w *Wien. land. Ztg.*, iż w strumieniu gór bośniackich znalazł całkiem odmienny gatunek raków, które co do wielkości należą do gatunków szlachetnych, mają wszakże blado-różowe kleszcze, grzbiet zaś czerwony jakby po ugotowauiu, w skutek czego spostrzedz je można łatwo nawet w najgłębszych miejscach ciepłej wody. Sposób ich zachowania się jest także odmienny, gdyż nie kryją się do dziur, jak to czynią znajdujące się tam również zwykłe raki rzeczne. Bośniacy nie jedzą raków.

(*Tyg. roln.*)

Nowy środek zwiększający wydzielanie mleka. Według prof, Prota Ciurleo z Neapolu napar albo nastrój przyrządzony z kwiatów „*Ditana digitofolia*“ działa specyficznie na gruczoły mleczne, zwiększając znacznie wydzieliny mleka. Środek ten ma zarazem własności napotne. Wręcz przeciwnie działają, zmniejszając ilość mleka, „*Rhamus alatamus*“ i „*Ligustrum vulgare*“.

(*Przegl. wet.*).

O leczeniu wyprysku u psów. Prof. Albrecht używa z dobrym skutkiem przy świerzbie (Scabies) u psów i kotów Styrax w połączeniu z wyskokiem i naftą. Poleca on również ten środek przy różnych chorobach skóry, mianowicie przy wyprysku sączącym się. (Eczema madidans i to w stosunku Styracis liquid. 3 partes. Olei Petrae i Spir. vini āā 2 part.) U psów z długim włosem należy włos obciąć, skórę natrzeć mydłem szarem a następnie zmyć wodą. Najlepiej pianę z mydła zostawić przez noc i dopiero następnego dnia spłukać ją wodą letnią. Po osuszeniu wetrzeć powyższe mazidło, które przez 3 dni zostawia się na skórze. Po tym czasie w miarę potrzeby można środek ten powtórzyć. U psów bardzo tłustych recydywy są częste, w tym wypadku należy zalecić ruch, zmywanie wodą zimną, dyetę ścisłą, ubogą w tłuszcz i węglowodany, przytem bardzo mało płynów. (Metoda Oertla zastósowana do ludzi otyłych). (

Przegl. wet.).

Gusła, przesądy i przepowiednie
z życia zwierząt,
zebrane między ludem w okolicy Ropczyc.

Przez
SEWERYNA UDZIELĘ *).

Biedronka nazywa się także krówką. Dzieci biorą ją na rękę i mówią:

Krówko,
borówko,
gdzie twoje wesele?
W Krakowie, we Lwowie,
tańcują panowie.

Wtedy krówka się ucieszy i odleci. Jeżeli jej zaś dzieci powiedzą w końcu: „tańcują dziadowie", to się zasmuci i nie odlatuje.

Bociany powstały w ten sposób: siekli kosarze na łąkach, a szedł koło nich biedny dziadek i rzekł: „szczęść Boże". Oni mu nic nie odpowiedzieli, tylko się śmieli, chociaż to był sam Pan Jezus. Wtedy to Pan Bóg dał, że się kosarze stali bocianami, kosy zamieniły im się w dzióby, ręce w skrzydła, a nogi mają dla tego długie, że byli ludźmi, a ludzie mają długie nogi. Bociany też płaczą tak, jak ludzie, a łzy leją im się z oczu tak duże, jak polny groch.

Bociany przylatują na św. Józef (19 Marca), a najpóźniej na św. Wojciech (23 Kwietnia).

Na której chałupie gnieździ się bocian, tam bywa szczęście i zgoda.

Jeżeli z wiosną często się pokazują bociany, to będzie dobry rok.

Jeżeli bocian wyrzuci z gniazda jaje, to będzie dobry rok, jeżeli zaś wyrzuci młode, to będzie rok zły.

Gdy bociany odlatują zawczasu, będzie ostra zima.

Chomiki, gdy wyją po dziurach, przepowiadają trzęsienie ziemi.

Jeżeli zaś biegają po tem polu, na którem ma być kapusta, to będzie tam dużo gąsienic.

Chrabąszcze jeżeli w maju są liczne, to się tego roku uda proso.

Dudek gdy duda, a kto go usłyszy, to ten znajdzie pieniądze.

Gęsi dzikie gdy odlatują, a lecą nisko, to będzie wnet zima.

Jaskółki pokazują się na Zwiastowanie Matki Boskiej (25 Marca).

Jaskółki nie odlatują na zimę do ciepłych krajów, ale kryją się pod wodę, gdzie je nieraz znajdowano. Opowiadano mi n. p. że strażnik kolei żelaznej Karola Ludwika, niejaki K o c i a r a, łowiąc w zimie ryby, wyciągnął z wody wielkie o w i ą s ł o (łańcuch) jaskółek. Jaskółki te trzymały się z sobą tak, że każda miała łebek wetknięty pod skrzydełka drugiej.

---

*) Wyimki z dziełka: *Materyały etnograficzne z miasta Ropczyc i okolicy*. (Osobne odbicie z T. X. Zbioru wiadom. kom. antropologicznej Akademii Umiejętn.).

Jeż chodzi do ogrodu w którym są jabłka, tarza się po nich, nabija je sobie na kolce i zanosi do nory.

Koń. Gdyby kto konia uderzył tymże batem co wprzódy żabę, to koń uschnie.

Kto uderzy batem mysz, a potem tym batem konia, to koń dostanie myszy.

Kot gdy się myje, to przyjdą goście.

Gdy się kot liże, a nogę do góry podnosi, to przyjdzie ktoś z łaską. Albo przyjdzie ktoś z tej strony, w którą stronę kot nogę wyciągnął.

Jeżeli koty miauczą na strychu, to małe dzieci będą płakały.

Gdy się kotowi utnie kawałeczek ogona, to nie będzie miał suchot.

Kto kota zabije, ten nie ma szczęścia.

Kret. Gdy krety wysadzają dużo kretówek, to będzie wojna.

Królik. Jeżeli króliki po stajni gonią, to będzie wiatr.

Kukułki powstały z ludzi, a to w taki sposób: Jednego dnia poszły dwie panny do lasu i chciały się bawić w chowanki. A ponieważ dawniej tak P. Bóg dawał, że gdy kto co wypowiedział w złą godzinę, to tak się i stało, więc i te panny zakukawszy do siebie w złą godzinę, stały się kukułkami.

Kto na wiosnę usłyszy pierwszy raz kukułkę, a ma przy sobie pieniądze, powinien niemi zabrzeknąć, a cały rok będą się go trzymały.

Powinien też rachować, ile razy kukułka zakuka, bo tyle lat będzie żył jeszcze.

Kury. Kto kupi kurę, ucina jej kawałeczek ogona i wtyka te pióra do drzwi, a kura będzie się trzymała domu.

Na św. Łucyę, gospodynie patrzą jaj u młodych kur, ażeby się dobrze niosły.

Znosząc jaje, kura ślepnie siedm razy; to też ten kto jaje ukradnie, ma siedm grzechów.

Skoro kura pierwsze jaje zniesie, obsypują je zbożem, aby kura tyle jej w tym roku zniosła, ile ziarnek zboża spadnie na jaje.

Gdy kura jaja gubi, radzi się na to w ten sposób: robi się z powrozu kółko, nasypuje się je zbożem i sadza na tem kurę.

Gospodyni, gdy kładąc jaja pod kurę, mówi: „wszystkie babki pod kościołem, a jeden dziadek“, to wylęgną się jej same kwoczki, kogutów zaś mało.

Jeżeli gospodyni sadza kurę w dzień jakiej świętej, to się wylęgną same kokoszki, jeżeli zaś w dzień którego świętego, to będą same koguciki.

Gdy kury idą wczas z wieczora na grzędę, to będzie na drugi dzień pogoda, jeżeli zaś idą późno. to będzie deszcz.

Jeżeli koguty na grzędach z wieczora odpieją, to nazajutrz będzie pewna odmiana.

Gdy się kury iskają, to będzie deszcz.

Jeżeli się kury w piasku lub w kurzu paprzą, to będzie mróz.

Gdy kury rano gdaczą, to będzie nazajutrz pogoda, jeżeli zaś w południe, to będzie deszcz.

Gdy się kogut bije z kurą, to będzie wielka burza.

Gdy kury nie chcą dużo jeść na wiosnę, to będzie dobry rok.

Gdy kura trzeszczy, t. j. gdacze w szybkim tępie z rana, to będą się baby kłóciły.

Łaska kogo oparzknie, ten umrze; nie należy jej więc drażnić ani chwytać.

Gdy kto, zobaczywszy łaskę, woła na nią: „panno łasiu, panno łasiu!", to będzie ona biegać w około, nie mogąc znaleźć swej kryjówki.

Motyle. Jeżeli w pierwszych dniach wiosny pokażą się najpierw białe motyle, to będzie w tym roku dużo mleka; jeżeli zaś pokażą się najpierw żółte, to będzie dużo miodu.

Mysz. Jeżeli myszy polne gonią się w polu po życie, to żyto wygnije

Niedźwiedź powstał z chłopa. Szedł raz Pan Jezus ze św. Piotrem. Zobaczył ich chłop, a nie wiedząc, co to za jedni, chciał ich nastraszyć; wlazł więc pod most, wdziawszy na się kożuch przewrócony do góry kudłami. Gdy go św. Piotr ujrzał, przeląkł się i powiada do Pana Jezusa: „Panie, ja się boję iść, bo coś stoi". Wtenczas P. Jezus zawołał na chłopa: „Idź ty do lasu, niedźwiedziu"; a w tej chwili zamienił się chłop w niedźwiedzia.

Pies. Gdyby kto psa uderzył podczas gdy ten je, to się pies nazajutrz wścieknie.

Jeżeli psy w całem mieście wyją i uszy trzymają do góry, to przeczuwają wojnę, jeżeli zaś uszy trzymają na dół, to przepowiadają mór.

Gdy pies szczeka, a łeb trzymając do góry, ogon kryje pod siebie, to będzie burza, bo się chmury pourywają.

W którym domu pies wyje, to tam ktoś umrze, bo pies widzi ak śmierć wchodzi.

Jeżeli psy biegają po domach i szukają pożywienia po śmieciskach, to będzie głód.

Przepiórka pożyczyła chrząszczowi (chruścielowi) sześć korcy ziarna, a oddała mu tylko pięć. Od tego czasu wadzą się ze sobą: chrząszcz mówi: „sześć, sześć, sześć, sześć!" a przepiórka: „pięć pono! — pieć pono!"

Pszczoła powstała z czoła Pana Jezusa. Bo to razu jednego szedł P. Jezus głodny i w postaci dziadka wstąpił do jednej kobiety, która piekła chleb. Gdy ją prosił o kawałeczek, baba nie chciała mu nic dać, ale że się bardzo naprzykrzał, więc wyskrobała dzieżkę w sadziła do pieca mały poskrobek dla dziadka. Tymczasem ten poskrobek wyrósł w piecu tak, że był większy niż jej chleby. Nie chciała go więc dać P. Jezusowi. Ale że P. Jezus nie chciał ustąpić, iecz upominał się o chleb, który przeznaczony był dla niego, wtedy baba porwała ze złością ów bochenek chleba, rzuciła go na dziadka i trafiła mu w czoło, a z tego wyleciała wnet pszczoła.

Ptaki gdy kąpią się w rzece podczas małej wody, to będzie ulewa.

Ropucha może zaczarować tego, ktoby jej robił krzywdę, lub chciał zabić.

Ryby gdy wyskakują po nad wodę, to będą wylewy.

Skowronki przesypiają zimę w otrętwieniu pod skibą i dopiero wylatują na św. Agnieszkę (21 Stycznia).

Gdy się skowronki wczas pokazują, to będzie w polu wiele zboża.

Ktoby znalazł w polu gniazdo z małemi skowronkami, nie powinien o nich mówić przy jedzeniu, boby ich mrówki zjadły.

Śledź. Kto oświęci cztery głowy ze śledzi i włoży każdą pod jeden róg stodoły, to myszy nie będą mu jadły zboża.

Sowa jeżeli siedzi na dachu i woła: „pójdź! pójdź!“ lub zagląda do okna, to kogoś woła, t. j. ktoś w tym domu umrze.

Sroka gdy skrzeczy koło domu, przepowiada gości.

Gdy sroki skrzeczą w zimie po drzewach, to będzie śnieg tajał.

Świnie nie będą się wiodły temu, kto się obuwa na zapiecku.

Nie trzeba świni macać podczas gdy je, bo nie będzie chciała jeść.

Wąż. Węże często chowają się w gnoju pod przyciesiami domu i ssą krowy. Taka krowa bywa zwykle tłusta, ma wielkie wymię a mało mleka daje. Ktoby jednak takiego węża zabił, to krowa, którą ssał, zdechnie. Jeden chłop w Paszczynie, wsi o milę odległej od Ropczyc, miał ładną krowę z dużem wymieniem, a mleka bardzo mało dawała. Nie wiedząc co się krowie stało, poszedł po radę do OO. Kapucynów; ci kazali mu obsypać całą chałupę w około prosem czerwonem, nasypać też prosa w izbie i zrobić na niem krzyż, a przyjdzie ten co odbiera mleko krowie. Chłop tak zrobił i zobaczył, że przyszedł do stajni wąż i legł pod krową. Gdy go jednak zabił, krowa mu zdechła.

Kto wężowi wydrze żądło i nosi je przy sobie, ten będzie miał szczęście.

Pod czyją stodołą pokaże się wąż, temu majątek w dwójnasób się powiększy.

Wąż, który się pokazuje już po św. Janie, jestto taki, którego inne węże nie chciały przyjąć między siebie. Jest on dla ludzi bardzo niebezpieczny, bo patrzy, aby kogoś ukąsił lub żeby jego samego kto zabił.

Wilga gdy gwiżdże, przepowiada deszcz.

Wróble gromadnie świergocąc, wróżą słotę.

Wrona, gdy nad człowiekiem zakracze, należy splunąć, albo przeżegnać się, bo będzie nieszczęście.

Jeżeli w zimie przed wieczorem siadają wrony na wierzchołkach drzew, to będzie mróz.

Zając gdy komu drogę przebieży, tego spotka nieszczęście; a pewniej jeszcze, jeżeliby człowiek wtedy jadł.

Gdy zające i lisy zbliżają się w zimie do domów, to na drugi rok będzie w polu dużo myszy.

Żaba. Na ile tygodni przed św. Wojciechem zaczną się pokazywać żaby, tyle tygodni po św. Wojciechu będzie jeszcze zima.

Gdy żaby wieczorem grzechoczą, to na drugi dzień będzie pogoda.

Żołna gdy kuje w drzewa w ogrodzie, to będzie wnet wiosna.

Żóraw. Gdy żórawie lecą z ciepłych krajów, to rozpoczynają się podwieczorki; gdy zaś do ciepłych krajów wracają, to podwieczorki się kończą.

Rozmaitości.

Dwunastuletnia morderczyni. Dnia 1 października br. sądzono w Berlinie 12-letnią Maryę Schneider, która zwabiła do siebie 3½ letnią Małgorzatę Dietrich, obrabowała ją z kólczyków i strąciła z okna czwartego piętra. Z najzimniejszą krwią opowiadała ta młoda morderczyni przed sądem najdrobniejsze szczegóły swego strasznego czynu tak dokładnie, że sąd odstąpił od przesłuchania świadków. Lekarze, jako rzeczoznawcy orzekli, że jeszcze nigdy nie przytrafiło im się widzieć dziecka moralnie tak upadłego. Rozprawa wykazała, że ten młody potwór, popełnił tę zbrodnię z całą świadomością rabunku i morderstwa. Skazano ją na 8 lat więzienia. Podczas rozprawy jadło chleb z masłem, wiedząc jaka ją kara czeka. Na stosowne zapytanie sędziego odpowiadała: że gdy ją przyprowadzono do zamordowanej Małgorzaty leżącej w trupiarni z roztrzaskaną główką, nie uczuła żadnego żalu; że wiedziała, iż ją na śmierć nie skażą; że gdy ją matka chciała czasem ukarać, wydarła jej kij i matkę nim biła; *że wydłubywanie widelcem ócz królikom i ptaszkom sprawiało jej wielką przyjemność*; *że po oślepieniu zwierząt, nie puszczała ich na wolność, lecz rozpruwała żywcem, wyjmowała jelita i dopiero puszczała, ciekawa, jak będą chodzić lub latać.*

„Jesteś niezbadaną zagadką“, rzekł sędzia.

Nowy to dowód, że dręczenie zwierząt toruje drogę do największych zbrodni.

Gołębie św. Marka w Wenecyi doznały wreszcie opieki prawnej. Municypium miasta chciało uzyskać dla siebie wyłączne prawo własności tych lubych stworzeń, które tak mile są widziane przez wszystkich turystów i kochane przez ludność tamtejszą. Senat wenecki orzekł jednak, że zwierzątka te, nie są niczyją własnością i nikt też nie ma prawa ich łapać. Wyrok ten został przez Wenecyan z uniesieniem przyjęty, a to tem bardziej, że oraz zaleca najgoręcej mieszkańcom opiekę i troskliwość o te lube stworzenia — Pewien kelner kawiarni „Greco“, który ułożył swego kota do łapania gołębi, został nietylko przez oburzonych mieszkańców porządnie obity, lecz nadto sąd skazał go jeszcze na 4 tygodnie aresztu.

Chrząszcze na kapeluszach damskich. Nową modę wprowadziły damy amerykańskie w Pittsburgu. Wpadły na myśl oryginalną, aby żywego chrząszcza „*machette*“ zwanego, użyć za ozdobę do kapelusza. W tym celu dają mu uprząż z wstążeczek jedwabnych i na złotym łańcuszku przypinają u wierzchu kapelusza. Łańcuszek ma długość szerokości kapelusza, tak, że chrząszczyk przyszedłszy na kraj musi się wrócić i rozpocząć swoją przechadzkę w innym kierunku. Chrząszczyk taki wraz z uprzężą i łańcuszkiem kosztuje 10 dolarów.

Gdy chrząszcze spełnią swą funkcyę na kapeluszu bywają chowane do przedziurawionego pudełka, w którym znajduje się kawałek strupieszałego drzewa, co im ma służyć za pożywienie i zapobiegać tęsknocie za miejscem rodzinnem. I któż śmi twierdzić, że damom tym nic nie chodzi po głowach?

Nowe Tow. łowieckie w Warszawie. W Warszawie powstaje nowe Tow. łowieckie, którego statut już uchwalony i przedłożony do zatwierdzenia władzy. Nowy ten statut usuwa przedewszystkiem wszelką łączność z Towarzystwem opieki nad zwierzętami, tak iż obecnie nie będzie wymaganem, aby członek Tow. łowieckiego był jednocześnie i członkiem Tow. opieki nad zwierzętami; również i paragraf mówiący o wspólności prezesa obu Towarzystw, został wykreślony.

Wyszło tedy szydło z worka i łowcy sami przyznają, że opieka nad zwierzętami w ścisłem znaczeniu jest im obcą, a przynajmnicj bazdzo niewygodną. Głównym celem łowiectwa jest zysk i rozrywka. Jakkolwiek przeciw zyskom oponować nie możemy, wystąpić musimy stanowczo przeciw mordercom zwierząt dla rozrywki, a właśnie ci ostatni stanowią przeważną część tak zwanych myśliwych. Dotychczas tylko rzeźnicy zostawali w otwartej wojnie z Towarzystwami ochrony zwierząt, teraz już sami myśliwi przyznali, że zasady Tow. ochrony zwierząt są dla nich krępujące, zasadom ich wręcz przeciwne i z tamtemi pogodzić się nie mogę. Głuche i ciemne bory pokrywają wiele okropności myśliwych, które, by doszły do wiadomości, nie uszłyby zasłużonej kary. Towarzystwo ochrony zwierząt nic na tem nie straci, że się pozbędzie takich fałszywych przyjaciół.

Kto był wściekłym? W Lipcu biegł w Wiedniu pies średniej wielkości, czarny, od Landstrasse przez most Zofii do Prateru. Był głodny i przestraszony, więc ściągnął ogon pod siebie. Gawiedź poczęła go gonić i zapędziła do alei głównej; ztąd zawrócił go strażnik bezpieczeźstwa nazad na most Zofii, zkąd go jakiś marynarz strącił do Dunaju. Mimo rzucania nań kamieniami i poranienia, psisko ratując nędzne życie wypłynęło wreszcie na brzeg, i tu go dopiero ubito. Zabitego oddano do szpitala weterynaryjnego i nie znaleziono na nim żadnego śladu wścieklizny. Kto więc tu był wściekłym?

Psy wejdą do czynnej służby wojska niemieckiego jako posłańcy. Obecnie podejmuje jeden z niemieckich pułków strzeleckich próbę w tym celu.

Pies ministra greckiego Delyannisa, zajmuje od kilku dni reportorów paryskich. Jak wiadomo, kocha się prezes Ministerstwa ateńskiego w psach. Z tego powodu opowiada o nim „Figaro“ następną anegdotkę. Pewnego razu jechał Delyannis z ulubionym swoim psem parowcem z Pireusu do Stambułu, gdy czworonożny towarzysz, zwabiony jakąś rybą, wskoczył do wody. „Proszę, zatrzymaj pan statek odezwał się minister do kapitana okrętu. „Żałuję ale nie mogę“ — odpowiedział marynarz. „Dlaczego?“ — „Bo podług instrukcyi, wolno mi tylko wtedy zatrzymać okręt w biegu, gdy do morza wpadnie człowiek“. „W takim razie uczyń pan, co do ciebie należy“ wyrzekł minister i wskoczył za psem do wody.

Testament przyjaciela zwierząt. Benjamin Moore właściciel zakładu muzycznego w Berlinie, przeznaczył cały swój majątek dla ulżenia losu zwierząt. Testament jego zaczyna się od słów: „*Ponieważ ludzie nie mają litości, zapisuję cały mój majątek zwierzętom*". Majątek ten stanowi sto pięćdziesiąt tysięcy mark Testamentem wkłada on na Tow. pchrony zwierząt obowiązek, aby wykupiło wszystkie psy używane do zaprzęgów w Berlinie i przeznaczył po cztery marki nagrody dla każdego ze straży bezpieczeństwa, który doniesie władzy o dręczeniu zwierząt

Ostry wyrok. Za otrucie dwóch psów skazał sąn wiedeński w Lipcu b. r. stróża Karola Langa na sześciomiesięczne ciężkie więzienie zaostrzone postem. Przy rozprawie wykazało się, że ten brutal, palił żywcem mysze dla sprawienia sobie przyjemności z widoku wijących się z bolu zwierząt.

Z wysokich Alp. Z Goisern doniesiono temi dniami do *Lincer Ztg.*, że w pewoej odosobnionej zagrodzie góralskiej w tamtejszych Alpach znaleziono góralkę i 20 sztuk bydła nieżywych. Z oględzin pzzekonano się, że góralka zmarła nagle, a gdy przez dłuższy czas nikt do jej chatki nie zaglądnął, wyginęło wszystko bydło w stajni zamknięte śmiercią głodową.

Mania młodych Amerykanek, do aligatorów. Zwierzęta te jeszcze młode wyławiane w bagnach Południa, przywożone bywają do Nowego-Yorku i po 1 lub 2 dolary sprzedawane „*New-York-Wordl*" opowiada, że taki ułaskawiony aligator pewnej młodej damy ma 14 cali długości, nosi srebrną obrożą, i prowadzony przez swą panią na łańcuszku, jak wierny i posłuszny piesek chodzi za nią po ulicach miasta.

Pies w grobowcu. Przy demolowaniu starego rządowego budynku św. Anny w Wiedniu, w którym do niedawna miało tamtejsze Tow. ochrony zwierząt bezpłatny lokal na biura, odkryto przypadkowo stare grobowce, do których za pamięci ludzkiéj nikt nie wchodził i o których nic nie wiedziano. W grobowcu tym urządzonym na wzór kolumbariów, znaleziono 90 trumien, w których mieszczą się popioły jezuitów, gdyż budynek ten był przedtem ich własnością. Odkrycie nastąpiło w ten sposób. Pies goniąc kota wpadł w szczelinę ziemi i znikł. Gdy później usłyszano ztamtąd wycie jego, domyślano się, że w podziemu musi być jakaś przestrzeń wolna, do której starano się wyszukać wejścia. Stary kościelny Kościoła św. Anny, wskazał pod chórem na wielką płytę kamienną, której od niepamiętnych czasów nie ruszano. Po zdjęciu tej płyty wlazł kościelny do podziemia, z którego wybiegł uradowany pies. Przy tej sposobności odkryto ten niepamiętny grobowiec.

Kaczka dziwotwór. W wiosce Modszidl w Czechach wylęgło się u ekonoma 17 kacząt; szesnaście zbudowone normalnie, a siedmnaste jest więqsze i ma cztery nogi.

W czasie pożaru. Podczas wielkiego pożaru w Berlinie przy Schinkenstrasse, konie uciekły ze stajni galopem w bezpieczne miejsce, a już na kilka godzin przed wybuchem ognia okazywały wielką niespokojność.

W psiarni znajdowała się suka rasy *„terre-neuve“*. Gdy psy wypuszczono, wszystkie uciekły, tylko suka dotąd się nie ruszyła z miejsca, dopóki nie wyniesiono jej szczenięta, i nie położono w miejscu bezpiecznem, które nakryła sobą, ochraniając je od szalejącego żywiołu. Gołębie tylko nie chciały opuścić swych siedzib i jak ćmy okrążały palące się gołębniki i wiele z nich wskutek tego zginęło.

(*Przyjaciel zwierząt*).

Ofiarne jagnięta sułtana. W 3-dniowem święcie bajramu, ofiaruje co roku sułtan i książęta, sułtanki i księżniczki po jednem jagnięciu w Yildiżkiosku. Tego roku liczba jagniąt ofiarnych doszła do 200. Jagnięta te hodowane są na osobnym folwarku przez osobnych pasterzy. Przed świętem bajramu kąpią je, myją pachnącemi mydłami i czeszą je tak, że wełna ich staje się białą jak śnieg. Potem złocą im rożki i czoła farbują czerwono, na których zawieszają białe lusterka. W przeddzień święta wiodą je pasterze przez miasto do pałacu sułtana. Pasterze mają zielone złotem bramowane kaftany i zielone cylindry bez krys na głowie.

Papuga i telefon. W jednem amerykańskiem miasteczku usiadła przy telefonie papuga i krzyczała co jej sił stało. W biurze centralnym złości się i klnie urzędnik, nie mogąc wyrozumieć o co chodzi.

Wielka wystawa kotów odbyć się ma wkrótce w Paryżu. Publiczność miejscowa objawia żywe zainteresowanie się tą ekzpozycyą co łatwem jest do pojęcia, albowiem żadne miasto nie posiada tyle kotów co Paryż. W pobliżu rynku, gdzie się żywią one odpadkami artykułów żywności i niszczą szczury, znajdują się całe ich kolonie. W halach centralnych liczba ich ostatniemi czasy powiększyła się do tego stopnia, że musiano zacząć ich tępić, gdyż wędrowały całemi gromadami jak dzikie zwierzęta i stawały się niebezpiecznemi. Znany tenorzysta Duprez, uchodzi za paryskiego opiekuna kotów, mnóstwo ich karmi codziennie na swój koszt. Prefektura policyi posiada również wielką kolonię kotów, karmioną codziennie mięsem i mlekiem, powierzoną opiece 70-letniej staruszki.

Koty współzawodnnikami gołębi pocztowych. W Belgii zawiązało się towarzystwo mające na celu wychowanie kotów, któreby mogły współzawodniczyć z gołębiami pocztowemi, wsławionemi podczas wojny francusko-pruskiej. Okazało się, że kot dobrze ukryty w zamkniętym koszu, przywieziony koleją o mil 20 od miejsca swego pobytu, i wypuszczony w nocy, nazajutrz znajdował się już w progu kuchni dawnego miejsca. W Leodjum powtarzano to doświadczenie na większą skalę, wywiozłszy w okolice miasta 33 kotów na znaczną odległość. O drugiej po półnosy wypuszczono je. O szóstej godzinie wieczorem tegoż dnia zjawił się pierwszy z tych kotów w swym domu, a w przeciągu 24 godzin wszystkie już były na swych miejscach. Powyżej wzmiankowane towarzystwo pragnie wyzyskać ten ciekawy instynkt zwierząt w miejscach sobie nieznanych i w ciemności wykształcić koty na niepocztowych listonoszów.

Sęp porwał dziecko. W Rizlern w Voralbergu olbrzymi sęp porwał 4 letnią dziewczynkę. Dziecko bawiło się na polu o 150 kro-

ków od pracującego ojca, kiedy sęp zleciał nagle i uniósł dziecinę do wysokości. Nieszczęśliwy ojciec spostrzegł to dopiero, gdy usłyszał przeraźliwy płacz dziecka, lecz nie mógł mu pomódz, bo drapieżny ptak wzniósł się wysoko z swą zdobyczą nad ziemię. Płacz i jęk niewinnej ofiary coraz słabiej dały się słyszeć w oddaleniu, aż znikł także drapieżnik.

Ofiary gorąca. Dnia 2 b m przyszły na dworzec wiedeńskiej kolei państwowej dwa wagony naładowane 42 sztukami opasłych wieprzów węgierskich, które handlarz nierogacizny Ludwig wysłał z Preszburga na targ do Wiednia Wieprze te reprezentowały wartość 4000 złr. Gdy otworzono oba wagony. ujrzano wszystkie nieżywe. W czasie drogi, wskutek gorąca podusiły się. Komisaryat targowy polecił odstawić je do fabryki świec Apollo w Semerringu dla zużycia tłuszzzu.

Olbrzymi obiad. Do obiadu, który, który odbył się w Berlinie w „Central Hotel“ dla zgromadzonych tam przyrodnikow, zasiadło ni mniej ni więcej, jak 5.600 osób, które spożyły między innemi: 200 ozorów wołowych, 700 kaczek, 2.000 funtów polędwicy, 1.000 funtów łososi itd. itd Tęgie żołądki naturalistów niemieckich! Do objadu usługiwało 250 lokai Goście zajęli miejsca we wielkich salach i ogrodzie zimowym. Widać z tego, że niemieccy przyrodnicy w zoologii zrobili ogromne postępy.

Za dręczenie zwierząt ukarała c. k. dyr. policyi we Lwowie w Wrześniu b. r. w 14 wypadkach grzywną w kwocie 14 złr. a w pięciu wypadkach aresztem.

Sprzedaż stajni księcia d' Aumale. Dziennik francuski „*Figaro*“ donosił o odbyć się mającej sprzedaży stajni księcia d' Aumale złożonej z 22 koni tak wierzchowych, zdatnych do polowania, jak i zaprzęgowych, niemniej i sfory składającej się z 53 psów rasy angielskiej. Pozostałe konie ulubieńce właściciela, przewiezione zostaną do Anglii obecnego miejsca zamieszkania tegoż. Stajnie księcia d' Aumale sławne były na całą Francyę, stanowią one budynek tak wspaniały, że każdy przejeżdżający sądzi, że to pałac wielkiego pana widzi przed sobą, ozdobiony posągami z imitacyi bronzu, wyobrażającemi jelenie i fontanę w pośrodku, na której mieści się następujący napis: Ludwik Henryk de Bourbon 7-my z książąt Kondeuszów zbudował tę stainię, i budowle. rozpoczął takowe w r. 1719, ukończył r. 1735.

Psiarnia przytykająca do stajni, składa się z 2 ogromnych izb z licznymi wentylatorami. Izby te noszą nazwy sali „jadalnej“ i „sypialni. Tam każdy pies ma swoje stale przeznaczone miejsce. Sala jadalna przystrojona jest skórkami i rogami jeleni i danielów, jako trofea zdobyte przez sforę, liczba tych wynosi przeszło 400 sztuk. Dozorca pomienionej sfory, niejaki Hourvari z ubolewaniem mówi o rozstaniu się ze swojemi wychowańcami; powiada on, że książę byłby ofiarował z chęcią swoje konie i całą sforę jakiemu stowarzyszeniu, lub jakiemu łowczemu, któryby był przyrzekł księciu staranne utrzymanie koni i psów, lecz niestety nikt się chętny nie zgłosił, a teraz jeżeli nikt nie kupi w tej partyi, to trzeba będzie sprzedać na pojedyńcze sztuki, a jednak jak długiego wymagało czasu l zachodu, by utworzyć podobną kolekcyę. Tenże książę darował paryskiej Akademji

umiejętności swój zamek Chantilly z cennemi zbiorami sztuki. Zamek ten z ogrodami, lasami i rolą wart jest 40 milionów franków i akademia ma z niego około pół milionu dochodu. (*Przyj. zwierząt*).

HUMORYSTYKA.

Także litość. Mamciu! rozdeptałam pająka na śmierć. Prawda mamciu, że to dobrze, że dziś ubralam trzewiczki filcowe, to go tak mocno nie bolało.

Racya fizyka. *Cywilny*: Chcesz należeć do stowarzyszenia Czerwonego Krzyża?

Wojskowy: Nie mogę.

Cywilny: Dla czego?

Wojskowy: Boby to wyglądało tak, jakby rzeźnik wpisał się do Towarzystwa ochrony zwierząt. Trzeba być konsekwentnym.

Krótko i węzłowato Pewien rządca domu, składając policyi raport o lokatorach, utrzymujących psy, napisał go z nieporównanym lakonizmem, raport ów bowiem brzmiał jak następuje:

„Psi raport“.

Doktor — pies.

Adwokat — pies.

Właściciel domu — pies.

Czyli razem trzy psy, na co się podpisuję.

Także tytuł. Józek daj spokój, nie bij psa!

— A dla czego?

— Bo idzie sam prezes od dręczenia zwierząt!

W menażeryi. Proszę cię, co to za dziwne zjawisko? Mięszaniec psa z kotem.

— Głupstwo! ja znałem młynarza, którego syn był kominiarzem, to przecież dziwniejsze.

W sądzie. Powiedziałeś pan, że asesor mniej umie od twego osła?

— Broń Boże, powiedziałem, że mój osioł więcej umie od pana asesora i nie bez przyczyny. Bo proszę pana sędziego pan asesor nie uciągnąłby beczki z wodą, a mój osioł robi to codziennie.

Różne pojęcia. Wczoraj przyszedłeś do domu tak pijany, że nie byłeś podobny do człowieka, lecz do bydlęcia.

— Co też ty mówisz głupia kobieto; właśnie tylko pijaństwem różni się człowiek od zwierzęcia.

Upragniony. Wiesz co mamo? Jacy to teraz niedobrzy są ludzie. Przed chwilą zabili psa na podwórzu, gdyż zdawało się im, że jest wściekły. Gdyby tak był jedną z nas ukąsił, jakbyśmy to sobie pięknie pojechały do Paryża, do Pasteura.

Na polowaniu. Strzelajże żonusiu do którejkolwiek.

— Jakto? mam strzelać do żywej?

— A któżby strzelał do nieżywej?

— Wszakże mówił mi gajowy, że ty kupujesz u niego zabitą zwierzynę.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayiego.